



Horyzonty Polityki
2015, Vol. 6, N° 15

DOI: 10.17399/HP.2015.061501

Edytorial Dehumanizacja adwersarza politycznego

Nietzsche powiedział kiedyś, że format człowieka poznaje się po tym, jakich ma wrogów. Jeśli tak jest, tedy należy z przykrością stwierdzić, że walka polityczna w epoce demokratycznej nie daje podstaw do optymizmu. Nikt wprawdzie nie będzie namawiał do tego, by w polityce miłować nieprzyjaciół swoich – wówczas bowiem polityczne działania musiałyby całkiem umilknąć. Niemniej jednak formy, jakie przybierają dzisiejsze spory partyjne, skłaniać powinny wielu filozofów polityki i politologów do refleksji nad formatem politycznych adwersarzy i ich wzajemnych konfliktów; z zatroskaniem winni oni spojrzeć tam, gdzie ziele z nich pustka: ku najważniejszym dla państwa kwestiom suwerenności i racji stanu.

Tematyka niniejszego tomu oscyluje wokół dylematu hobbesowsko-schmittiańskiego. To właśnie Thomas Hobbes i Carl Schmitt wydają się jego głównymi bohaterami, nawet tam, gdzie nie są wspomniani *expressis verbis*. Konfliktogenna scena polityczna demokracji, nie tylko polskiej, nasuwa bowiem głębsze skojarzenie z filozofią polityczną obu myślicieli. Hobbes, w słynnym fragmencie, przekonuje nas, że parcie do władzy wpisane jest w ludzką naturę i ustaje dopiero wraz ze śmiercią. Trzeba je zatem traktować tak, jakby była to cecha obiektywna i niedająca się wyeliminować przez żadne nauki czy edukację. W tym miejscu gołym okiem widać całą jałowość *political correctness*. Jednym słowem, samo pragnienie władzy to

ten element natury ludzkiej, który wypada usytuować ponad dobrem i złem oraz potraktować jako pewną i niezbywalną daną w analizie życia politycznego, życia z natury konfliktowego. Z kolei Carl Schmitt w wielu swoich pracach porusza jakże dziś wymowną kwestię oczerniania wroga, który jawi się swemu adwersarzowi już nie jako równoprawny wróg publiczny, lecz jako bestia, którą należy unicestwić.

Refleksje tego rodzaju narzucają się z całą siłą oczywistości w interpretacji sceny politycznej, nie tylko polskiej i nie tylko historycznie świeżej daty. Propaganda, czarne legendy, słowem, kreacja wizerunku wroga, to zapewne instrumenty politycznej walki znane od niepamiętnych czasów. Tym niemniej, demokratyczny rynek medialnych idei generuje sytuację, w której zatarciu i wykrzywieniu ulega obraz wroga publicznego. Dawniej jawił się on w postaciach równorzędnych suwerenów, mających jednakowe prawo dochodzenia własnych racji na wojnie, a także wzajemnie respektujących swój status. Dzisiaj jednak honorowe *ius belli* tamtych epok ustępuje miejsca wojnom zaprawionym ideologicznym jadem, kamuflującym niebezpieczeństwo wojen domowych. Poprzedza je zazwyczaj szkalująca wroga kampania medialna. Wielu autorów zauważa dziś, że to współczesne demokratyczne *ius belli* przenosi się w sferę wewnętrznych walk partyjnych, stwarzając sytuację, w której troska elit demokratycznych o rację stanu ustępuje miejsca doraźnym strategiom politycznym wrogich sobie ugrupowań. Rezultatem jest zacierzenie, brutalizacja języka polityki i niewyszukany emocjonalizm, którym częstuje nas na co dzień demokratyczna mediokracja. Wszystko to sprawia, że brak transparentności decyzji politycznych, które zależą wszak od suwerena, otwiera szerokie możliwości niewybrednej demagogii populistycznej. Miast czytelnych racji musimy się zmagać z zamętym poznawczym, co odbija się z pewnością nie tylko na profesjonalnych analizach życia politycznego, lecz także na zachowaniach wyborców, okazujących coraz częściej zniecierpliwienie wobec dokonywanych na nich manipulacji politycznych.

Walka adwersarzy politycznych jest sytuacją normalną i naturalną; wszelako jej niewyszukany i skrajnie agresywny charakter zdaje się nie potwierdzać oświeceniowej tezy, iż zunifikowany demos zasiada jeszcze na tronie suwerena, który niegdyś zajął przemocą.